Należytość pocztową zapłacono ryczałtem.

Rok VII. Lwów, maj 1930. Nr. 5.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Ulica.

Ilekroć spotkasz starca słabego, albo kobietę z dzieckiem na ręku, albo kalekę na szczudłach, albo człowieka schylonego pod ciężarem, albo rodzinę w żałobie, ustąp na bok przed nimi z szacunkiem, gdyż obowiązkiem naszym jest szanować: starość, miłość macierzyńską, kalectwo, pracę i smutek drugich. Ile razy widzisz, że wóz albo powóz najeżdża na kogo, usuń go, jeśli to dziecko: przestrzeż, jeśli to starszy. Gdy widzisz dziecko na ulicy płaczące i samo, zapytaj zawsze, co mu jest i dlaczego płacze; a gdy starzec opuści swą laskę, schyl się i podnieś mu ją spiesznie.

Jeślibyś spotkał kiedy człowieka w więzach, idącego z dwoma strażnikami, nie przyłączaj się do okrutnej ciekawości tłumu: pomyśl, że człowiek ten niewinnym być może.

Gdy napotkasz ułomność jakąś wstrętną, albo śmieszną, czyń tak, jakbyś tego nie widział.

Odpowiadaj zawsze uprzejmie, gdy cię który z przechodniów o drogę zapyta.

Szanuj ulicę, która jest domem dla wszystkich. Jeśli dbasz o to, ażebyś się podobał zachowaniem swojem w prywatnym domu, dlaczego nie miałbyś tak samo czynić na ulicy?

Edmund de Amicis.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4-go.

Głosówka: bruk, druk, kruk, mruk.
Zagadki: drogowskaz, bawełna, buraki, okoń, echo, dół.

Zagadki nowe.

Zagadka rachunkowa.

(nadesłał J. Silberstein).

Pewien król chciał mieć na swoim dworze bardzo dowcipnego błazna. Powiedział mu tedy, że da mu taką płacę miesięczną, jaką sam zechce. Błazen odpowiedział, że żąda bardzo mało, bo za pierwszy dzień swojej służby chce otrzymać tylko **jeden grosz**, a za każdy następny dzień aż **do końca miesiąca** dwa razy więcej, niż w dniu poprzedzającym. Król pomyślał sobie: „jaki ten błazen głupi, że tak mało żąda“ — i zgodził się chętnie na to wynagrodzenie.

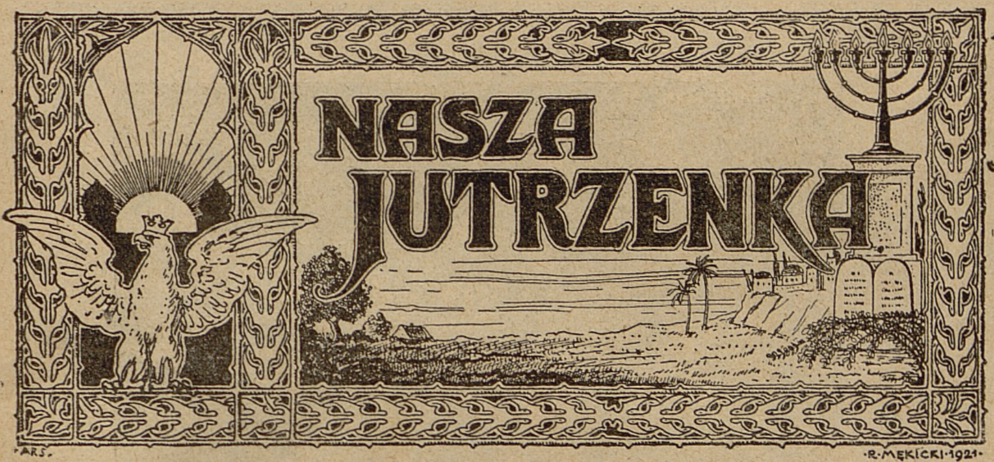
Lecz po kilkunastu dniach rozgniewał się na błazna za jego wielką płacę miesięczną i nazwał go chytrym lisem i zdziercą. Dlaczego?

Szarada.

(nadesłała Helena Weissówna).

Kiedy jaką rzecz znajdujesz,
Pierwsza — gdzie jest? — to wskazujesz,
Druga — nic nie znaczy sama.
Pierwsza z drugą — czyni mama,
Kiedy dziatki swe miłuje.
Trzecia tytuł. Każdy czuje
Że już przestał być dzieciakiem,
Gdy go darzą mianem takiem.
Całość — odgadujcie dziatki,
Wszak lubicie przecież kwiatki.

Rok VII. Lwów, maj 1930. Nr. 5.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Konstytucja Trzeciego Maja.

Co roku obchodzimy bardzo uroczyście rocznicę ogłoszenia konstytucji z dnia 3 maja 1791 r. W dniu tym nadano bowiem nowe prawa ludowi wiejskiemu i miejskiemu, który do tego czasu nie był uważany wobec Państwa za równych z możnymi i szlachtą. Ci, co mieli prawa i przywileje, sami się ich wyrzekli na korzyść pozbawionych praw, sami ponieśli ofiarę dobrowolną, żeby poprawić los tych, którzy dotąd byli pokrzywdzeni. Cztery lata obradowali najrozumniejsi ludzie w Polsce nad nowemi prawami, aż w końcu ogłosili je dnia 3-go maja 1791 roku i dlatego prawa te nazwano Konstytucją 3-go Maja.

Wielki, szczęśliwy i radosny był dzień ten w całej Rzeczypospolitej Polski. W Warszawie, gdzie prawa te uchwalono i ogłoszono, zapanowała tak wielka radość, że ludzie obcy, należący do różnych warstw społeczeństwa, jak: mieszczanie, chłopi, szlachta, księża, rzemieślnicy, rzucali się sobie w objęcia na ulicach, ściskali się, całowali, bratali.

W Polsce odbyło się zrównanie stanów inaczej, aniżeli na zachodzie Europy. Tam popłynęła krew możnych, którzy praw swoich nie chcieli się wyrzec — u nas szlachta i mieszczanie ściskali się na ulicach; tam zamordowano króla i królowę — tu króla noszono na ręku wśród okrzyków czci i wiwatów.



Ogłoszenie konstytucji 3-go Maja 1791 roku w Warszawie.

Dlatego obchodzimy pamięć dnia tego radośnie i z dumą wspominamy Konstytucję Trzeciego Maja.

Ci zasłużeni mężowie stanu, którzy opracowywali prawa dla konstytucji 3-cio majowej, pisali także i radzili nad nadaniem praw dla Żydów w czasie Sejmu czteroletniego. Po dziś dzień czytamy z wdzięcznem wzruszeniem światłe słowa o uobywateleniu Żydów pióra: Linowskiego, ks. Kołłątaja, Tadeusza Czackiego, ks. Piatollego i posła Butrymowicza. W obradach nad ulżeniem doli Żydów brali udział także Herszel Józefowicz, światły rabin chełmski i Abraham Hirszowicz, dostawca „Jego Królewskiej Mości“.

Dzisiaj w odrodzonej wolnej Polsce mamy także konstytucję, nową, podobną w wielu miejscach do konstytucji 3 maja z roku 1791. Dziś wszyscy obywatele państwa naszego są równi między sobą i wobec prawa. Wszyscy więc mają także jednakie obowiązki względem Państwa i to bez różnicy, jaką wyznają wiarę i jakiego są pochodzenia. Patrzymy z wielkiem zadowoleniem na młodzież szkolną, która teraz czci serdecznie i żywo święto Trzeciego maja. Jedni biorą udział w pięknych przedstawieniach szkolnych i obchodach, inni pomagają przy zbiórkach z okazji święta na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej (T. S. L.), towarzystwa oświatowego, które pracuje od szeregu lat dla dobra i pożytku kraju naszego. Każdy spieszy chętnie z datkiem na „Dar Narodowy Trzeciego Maja“. Co roku zbiera w ten sposób fundusze Towarzystwo Szkoły Ludowej, szczególnie w województwach Małopolski, na budowę szkół, na zakładanie bibljotek, na nauczanie dorosłych, na świetlice dla starszej młodzieży, na wydawnictwo tanich i dobrych książek. Składając datki w dniu 3 maja na oświatę, spełniamy uczynek piękny, bogacimy też kraj, bo oświata w Państwie jest majątkiem i skarbem ludności.

HENRYK SALZ.

Do dziewcząt.

Otrzyjcie z łez oczęta!
Zapomnijcie rozłąki!
Wyjdźcie, młode dziewczęta,
na zielone łąki!

Rzucajcie sobie obręcze!
Zawodźcie pląsy, tańce!
Wijcie wianuszki - tęcze,
niby kwietne różańce!

Rozśpiewajcie się głośno!
Las niech wtórzy wam echem!
Ziemię wonną i rośną
Koronujcie swym śmiechhem!

DR. JAKÓB SCHALL.

O nadwornych żydowskich lekarzach królów polskich.

Żydzi dawnych wieków, zarówno polscy, jak i obcy poświęcają się z wielkiem zamiłowaniem studjom medycznym. Studja te uprawiają zagranicą, przeważnie w Padwie.

Uzyskawszy tytuły doktorskie, wracają Żydzi ci do Polski i praktykują zwyczajnie w ghettach. Każda większa gmina żydowska posiada podówczas swój szpital, zwany hekdesz. W takim szpitalu spotykamy przedewszystkiem cyrulików, wykonujących lżejsze zabiegi lecznicze, służbę, rekrutującą się z bezdomnych, mieszkających w gmachu szpitalnym, i lekarzy, których obowiązkiem było trzy razy w tygodniu odwiedzać chorych i leczyć.

Niektórzy Żydzi wsławiają się jako lekarze do tego stopnia, że rozgłos ich rozchodzi się daleko poza mury ghetta, a porady u nich szukają możni panowie, a nawet duchowieństwo. Czasem zdarza się nawet, że i królowie polscy każą im przybyć na swój dwór, przyjmując ich w poczet swych sług.

Lekarze żydowscy zyskują co raz większy rozgłos i konkurują skutecznie nawet z powagami lekarskiemi, sprowadzonemi z Włoch. Niemiec lub jeszcze odleglejszych krajów. To są powody, dla których spotykamy lekarzy żydowskich na dworze polskim zarówno za Jagiellonów, jak i za królów elekcyjnych.

Już za panowania synów Kazimierza Jagiellończyka: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego działa na dworze królewskim Żyd z Hiszpanji rodem: Izak Hispanus.

Jan Olbracht ceni bardzo „zdolności i uczciwość swego fizyka“ i zwalnia go, jakoteż rodzinę jego od wszelkiej jurysdykcji i podatków. Izak Hispanus podlega tylko sądownictwu królewskiemu, co było wielkim przywilejem na owe czasy.

Następca Jana Olbrachta, Aleksander, ma do Izaka tak wielkie zaufanie, że wysyła go nawet do chana ordy zawołżańskiej, gdy tenże się rozchorował i prosił króla o lekarza zasługującego na zaufanie. Jako nagrodę za trudy i niebezpieczeństwo, połączone z daleką i niewygodną podróżą do władcy Tatarów, daje król swemu lekarzowi roczną pensję w wysokości 12 grzywien.

Tenże sam Izak Hispanus jest lekarzem przybocznym arcybiskupa gnieźnieńskiego, Andrzeja.

Po śmierci Aleksandra potwierdza Zygmunt Stary Izakowi wszystkie przywileje swoich starszych braci, w r. 1509.

Żydzi zazdroszczą Izakowi sławy i pieniędzy i rozszerzają fałszywe wiadomości o jego niskiem pochodzeniu. Izak oczyszcza się przy pomocy dwu szlachciców z tego zarzutu. Mężowie ci odbyli pobożną pielgrzymkę do Ziemi św. i zaświadczyli, że Izak Hispanus pochodzi ze szlachty jerozolimskiej. Król Zygmunt Stary ujął się także za swym sługą nadwornym i potwierdził zeznanie świadków.

Drugim lekarzem na dworze Zygmunta Starego jest Samuel, Bar Meszulam, chirurg królowej Bony. Królowa przywiozła go ze sobą z Włoch, i otoczyła w Polsce swą protekcją i pomocą. Lekarzem w tych czasach jest też słynny uczony Dr. Mojżesz Fischel, syn służebnicy i dworki królowej Bony.

Za ostatniego Jagiellończyka. Zygmunta Augusta spotykamy Dr. Salomona Kalahorę, Żyda, pochodzącego z Hiszpanji. Rodzina Kalahorych słynęła z umiejętności lekarskich, a sława ta przechodziła z ojca na syna aż do początku XIX w.

Dr. Salomon Kalahora zasłynął wśród Żydów tak dalece, że sława jego dochodzi do możnych panów i nawet na dwór królewski. W r. 1570 mianuje go Zygmunt August swym nadwornym lekarzem. zezwalając mu jednocześnie na eksploatację soli z warzelni koło Felsztyna. Syn Salomona. Dawid zakłada pierwszą i jedyną podówczas aptekę żydowską w całej Polsce w Krakowie.

Ten sam Dr. Salomon Kalahora jest lekarzem króla Stefana Batorego i cieszy się jego protekcją.

Drugim lekarzem Zygmunta Augusta jest Dr. Salomon Askenazy z Udine. Dr. Askenazy ma wielki wpływ na króla. Dzięki wpływom doktora Askenazego, potwierdza Zygmunt August pewne przywileje Żydów, zamieszkujących ghetto kazimierskie.

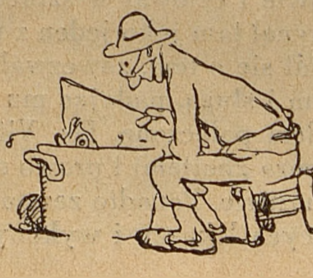
Za czasów Wazów nie odgrywają lekarze żydowscy większej roli na dworze królewskim. Dopiero za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego spotykamy u boku Króla Żyda, doktora Vitalisa Felixa, który studjował w Padwie i celował w sztuce lekarskiej. Dr. Vitalis mieszkał w Lublinie i słynął tam jako jeden z najwybitniejszych lekarzy. Gdy król dowiedział się o tem, zawezwał go na dwór i zamianował swym lejbmedykiem i sługą. nadając mu jednocześnie wszystkie przywileje z tym tytułem połączone. Dr. Vitalis uzyskał prawo zamieszkania w mieście (poza ghettem) i prawo umieszczenia herbu państwowego na swem domostwie. Ponadto zezwolił mu król kontrolować świadectwa początkujących lekarzy i wykonywać praktykę w całem państwie.

Następca Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jan III Sobieski odnosi się do Żydów z wielką życzliwością i ufa lekarzom żydowskim bardziej, niż sławom lekarskim zachodnio - europejskim, które na jego dwór się zjeżdżają. Jan III sterał w licznych wyprawach wojennych swe zdrowie i zdany był często na pomoc lekarską. Jednym z jego najwybitniejszych lekarzy był Żyd lwowski Dr. Simche Menachem, syn lekarza Rabbi Jochanana Barucha de Jona. Zarówno Dr. Jochanan jak i Simche studjują w Padwie i uzyskawszy dyplomy doktorskie, osiadają jako lekarze we Lwowie. Dr. Simche Menachem de Jona zasłynął tak dalece, że rozgłos jego doszedł do uszu Jana III, który bawił często w gnieździe swem rodzinnem, Żółkwi. Gdy króla dręczyły raz wrzody w gardle, boleści w nodze, bezsenność i choroba oczu, wezwał lekarzy niemieckich, włoskich i angielskich; a gdy ci zawiedli, kazał posłać po Menachema, który wyleczywszy króla, pozostał na stałe w Żółkwi, aby być na każde zawołanie królewskie. Dopiero po śmierci Jana III wraca Dr. Menachem do Lwowa i rezyduje tu w kamienicy „doktorskiej“ przy ul. Blacharskiej, wówczas Żydowskiej. Gmina Żydowska Lwowa otacza go wielką czcią, nazywając „swym księciem i władzcą“, a żydowstwo polskie nadaje mu dostojny urząd marszałka Żydów koronnych.

Jeden z następców Jana III, August III Sas otacza opieką lekarza swego Dr. Arona Kalahorę, ze wspomnianej już rodziny Kalahorych.

Opierając się na tej protekcji, toruje Dr. Aron Kalahora drogę tej młodzieży żydowskiej, która chce się poświęcić studjom i praktyce lekarskiej. Dr. Aron Kalahora jest jednym z nielicznych Żydów, który otrzymuje w r. 1728 atest lekarski od rektora Akademji krakowskiej Marcina Kurowskiego.

Po upadku Rzpltej powstaje na jednej części ziem dawnej Polski, rzeczpospolita krakowska. Tutaj działa ostatni potomek krakowskiej linji Kalahorych, Izak Aron Kalahora, syn lekarza. Izak Aron Kalahora jest członkiem Komitetu żydowskiego, powstałego w miejsce zniesionego kahału.



S. N. Rechter.

Historja.

Król stary zawołał przed śmiercią syna do swego łoża i rzekł do niego w te słowa:

— Po mojej śmierci, która niebawem nastąpi. obejmiesz władzę nad mym ludem. Życzę sobie, by lud nie miał przyczyny uskarzać się na swego władcę: będę bowiem spoglądał z niebios, a gdy ujrzę złe postępki twoje, ukarzę cię srogo.

Po tych słowach stary król drgnął. ciało jego zesztywniało i duch zeń uleciał.

W całem państwie nastala żałoba. Młody król, który objął władzę, chciał rządzić ku zadowoleniu poddanych, ale nigdy jeszcze nie był królem, przeto nie wiedział, jak ma rządzić. Dotychczas oddawał się tylko zabawie i tylko zabawy znał dokładnie. Ponieważ przypuszczał, że starsi i doświadczeńsi od niego wiedzą jak należy rządzić, by osiągnąć zadowolenie poddanych. zgromadził wszystkich mędrców swego państwa na naradę i poprosił ich, by mu udzielili rady. Jeden z mędrców powiedział:

— Łaskawy królu! Jedną tylko drogę znam, która cię poprowadzi do celu. Przed tobą tylu już było królów mądrych i doświadczonych, że poznawszy ich dzieje, będziesz mógł wziąć od nich przykład. Ucz się historji, bo z niej się dowiesz, jak należy rządzić sprawiedliwie.

Król uwierzył słowom mędrca i uznał jego pogląd za słuszny. Polecił więc mędrcom, by mu napisali historję wszystkich państw, a król, który osiągnął największe zadowolenie ludu, będzie mu wzorem.

Minęło dwadzieścia lat. Młody kiedyś król stał się starszym, rządził tymczasem wedle własnego uznania i całkiem zapomniał o poleceniu, danem mędrcom przed dwudziestu laty. Aż tu pewnego dnia dano mu znać, że karawana zbliża się do pałacu. To mędrcy wracali dokonawszy dzieła, poruczonego im przez króla. Pięćset koni, objuczonych wielotomowem dziełem, wiedli ze sobą. Najstarszy mędrzec udał się do króla i powiedział:

— Przychodzimy, królu, by ci wręczyć dzieło rąk naszych. Przeczytawszy napisaną przez nas historję, dowiesz się, jak rządzić należy.

Król pochwalił pracę uczonych, ale uważał, że życia mu nie starczy na przeczytanie tych wielu tomów, co dopiero na korzystanie ze wskazówek, zawartych w nich. Powiedział przeto do mędrców:

— Wracajcie i skróćcie tę historję.

Mędrcy odjechali, by spełnić nowe polecenie króla. Znów minęło

dwadzieścia lat. Król posiwiał, życie jego i rządy były już u schyłku, a historji wciąż jeszcze nie znał. Zapomniał już był nawet o tem, że mędrcy mozolą się nad napisaniem dla niego skróconej historji. Ale pewnego razu zjawił się na podwórzu pałacowem mędrzec, prowadzący słonia, na którego grzbiecie znajdowało się dwadzieścia olbrzymich ksiąg. To była krótka historja, napisana przez mędrców.

Król, ujrzawszy to dzieło, uśmiechnął się z politowaniem.

— Kiedyż zdążę — powiedział do mędrca — przeczytać tyle tomów? Prawie pół wieku rządzę już w tem państwie, lud nie ma powodu uskarżać się, a ojciec mój często mi się ukazuje we śnie uśmiechnięty, widocznie zadowolony ze swego syna. Mimoto ciekawi mię ta historja i chciałbym ją poznać. Wróć więc mędrcze i skróć ją; jeżeli Bóg mię zachowa przy życiu, przeczytam historję.

Mędrzec ustąpił z przed oblicza króla i zabrał się natychmiast do pracy.

Minęło znowu pięć lat. Król czuł zbliżający się koniec. Właśnie był zajęty wydawaniem ostatnich poleceń, porządkowaniem spraw państwowych, gdy wtem zjawił się starzec siwy, zgarbiony, niosący olbrzymią księgę pod pachą. Drżącym krokiem, stukając laską, zawlókł się starzec do przedpokoju królewskiego i oświadczył służbie, że przychodzi, by oddać królowi całkiem już skróconą historję.

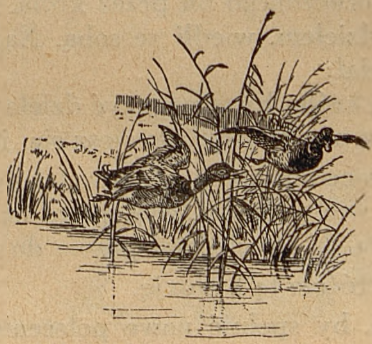
— Śpiesz się, starcze, bo król leży na łożu śmierci. Król przyjął starca z bolesnym uśmiechem na ustach.

— Zapóźno przybywasz, mędrcze! Zbliża się moja ostatnia godzina. Snać nie było mi przeznaczonem poznać historji. Umrę, nie poznawszy jej.

Starzec zamyślił się chwilę i litując się nad królem, powiedział:

— Nie, królu; poznasz historję! Skrócę ją jeszcze. Streszczę całą historję w następujących trzech słowach: urodzili się, żyli i umarli.

(Z ust ludu arabskiego.)



LAZAR SCHÄCHNER.

Józef Opatoszu.

Ogromnych rozmiarów afisze zapraszają nas na niezwykły seans kinowy. Na srebrnym ekranie przesuwają się obrazy i zdarzenia, które się rozgrywały na ziemiach i lasach polskich w epoce walk o wolność Polski. Na pięknym gniadoszu ukazuje się pułkownik Berek Joselewicz, bohaterski szef pułku żydowskiego. Widzimy okopy. biegnące wzdłuż cmentarza na Pradze Warszawskiej. obsadzone wojownikami żydowskimi. Pełzną ku nim Moskale. Berek przebiega okopy od końca do końca, lustruje swoich wojaków i budzi w nich ducha waleczności. Armaty grają. pożar trawi drewniane domki na Pradze. do okopów żydowskich wdzierają się Rosjanie. Toczy się zacięta bitwa. z lasu sypią się kacapy jak szarańcza. pułk żydowski dzielnie się trzyma, walczy o każdą piędź ziemi. Choć nasi padają pokotem, ale sztandar pułku trzymają wysoko i krzepko. Nie oddadzą go Moskalom. Gdy z całego pułku pozostaje zaledwie kilka dziesiątek żołnierzy nakazuje Berek odwrót. Ani jeden żołnierz nie poddał się!

Takie i inne jeszcze obrazy wyświetla ten film. a ułożony jest na podstawie pięknego dzieła p. t. „W lasach polskich“. napisanego przez pisarza żydowskiego Józefa Opatoszu.

Właściwe nazwisko tego powieściopisarza. który mieszka stale w Ameryce, brzmi Opatowski. Swoje lata dziecięce spędził on w okolicach Płocka. wśród borów. nad Wisłą. Ród swój wodzi on, zwłaszcza po matce. od właścicieli borów. W lasach jego rodziców byli zatrudnieni gajowi. leśnicy. rybacy. a od nich nasłuchał się Józef bardzo wiele baśni. Opowiadali mu. że jedynym włodarzem boru jest .....siwy dziadek leśny, który ze starości aż omszał i ośniedział. Hołubi on każdą krzewinę, pieści i całuje każdą gałązkę. kocha bór jak matka dziecię swoje“. Opowiadali mu.... „że dziadek leśny mieszka w każdem drzewie. w każdym konarze. w każdym liściu...“ Wraz z dziećmi leśników i rybaków wierzył on, że... „w głębi boru znajduje się wierzba. która nigdy nie słyszała szumu wody. ani piania koguta. a gdy się z tej wierzby wystruga fujarkę i pogwiżdże na niej. to można obudzić umarłych w grobie...“

Wraz z towarzyszami zabaw dziecinnych prowadził on w drugim dniu Wielkiejnocy — z wielką paradą — bałwana ze słomy. którego wrzucali do Wisły, Wandzie na ofiarę. A gdy ujrzał wieczorną porą „błędne ogniki. świecące na wodzie i wybłyskujące to tu. to tam. jak ślepia wilcze“ — wierzył głęboko. że to skarby Wandy tak pobłyskują.

Mając lat dwanaście osiadł Opatoszu z rodzicami w Mławie. Tu

chodził do szkoły. W godzinach porannych zaznajamiał go ojciec, człowiek bardzo uczony, z literaturą hebrajską, zwłaszcza z poezją Judy Halewiego i z dziełami Majmonidesa. Po ukończeniu szkoły handlowej w Warszawie wyjechał Opatoszu do Francji. a następnie do Ameryki. W Nowym Jorku wstąpił do fabryki, przez jakiś czas potem sprzedawał gazety na ulicy, potem został nauczycielem. wkońcu uzyskał dyplom cywilnego inżyniera. Nie długo pozostał Opatoszu w tym zawodzie, Pierwsza jego powieść p. t. „Po tamtej stronie mostu" tak się podobała, że porzucił zawód inżyniera i odtąd poświęcił się całkiem powieściopisarstwu. Do jeszcze większego rozgłosu doszedł. gdy się następnie ukazały jego dzieła: „Romans koniokrada", „Z Nowojorskiego ghetta" i inne.

Opatoszu postanowił teraz stworzyć dzieło epokowe. Żyjąc w Ameryce, nie zapomniał on swej starej ojczyzny. W jego wyobraźni szumiał mu cicho polski las. W nastrojach zmrokowych, oczom jego duszy, ukazały się olbrzymie sosny. które „pod zorzą zachodzącego słońca były podobne do miedzianych i bursztynowych kolumn. wspierających swojemi szczytami kopułę niebieską. Z nastrojów tych wyrosła trylogja, epopeja żydostwa polskiego. Na tle polskiego krajobrazu i wypadków dziejowych odźwierciedla się jego życie i przeżycia do dni naszych.

Pierwsza część trylogji nosi tytuł „W lasach polskich". Opatoszu kreśli w niej początek ruchu oświatowego Żydów polskich. Na tle środowiska rabina-cudotwórcy w Kocku maluje światopogląd chasydów i ich przeciwników (misnagdim), czynione przygotowania do powstania i ustosunkowania się młodzieńców żydowskich do tej walki wolnościowej. W drugiej części tej trylogji, p. t. „Rok 1863" przedstawia nam Opatoszu całą galerję osobistości żydowskich i nieżydowskich, które połączone węzłami braterstwa zagrzewały wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, do chwycenia za broń przeciw tyranowi moskiewskiemu. Trzecia i ostatnia część epopei nosi tytuł „Ostatni z rodu".

W r. 1922 zwiedził Opatoszu swoją dawną ojczyznę. Między innemi miastami zawitał również do Lwowa, gdzie wobec licznie zebranej publiczności odczytał niektóre wyjątki z swoich dzieł.

Cieszący się, dziś już, sławą znakomitego powieściopisarza uzasadnia Opatoszu nadzieję, że niejednem jeszcze doskonałem dziełem wzbogaci literaturę naszą i ogólno-ludzką.

KAROL KLEIN.

Janek.

Jestem Janek, syn stróża,
osiem lat już skończyłem.
Każdy mówi, że jestem
dzieckiem dobrem i miłem.

Rano chodzę do szkoły,
czytam już drukowane,
piszę także litery
duże, małe na zmianę.

W domu nie mam zabawek,
bo kosztują za drogo;
czasem tylko dostanę
czako, szablę od kogo.

W kamienicy mieszkają
ludzie strasznie bogaci;
choćby złotem płacili
nikt z nich przez to nie straci.

Czasem od nich kucharka
całe ciastko przyniesie;
mówi: u nas pieniędzy
tyle, ile drzew w lesie.

A podwórze jest wąskie,
cicho na niem i ciemno.
Sam się bawię, bo niema
komu bawić się ze mną.

Na kałużę po deszczu
puszczam statki z gazety;
stoją zawsze na miejscu,
nie chcą płynąć do mety.

Na podwórzu jest ciemno,
w dzień tak prawie jak nocą,
ale w nocy na niebie
gwiazdy jasne migocą.

Wtedy Pan Bóg przychodzi
do mnie tu, na podwórze;
siedzę grzecznie jak w szkole,
nawet oczu nie zmrużę.

Gwiazdy świecą na niebie,
gwiazdy świecą w kałuży —
aż od góry do dołu
wszędzie Pan Bóg jest duży.

PINCHES SCHMUTZER.

Bolcio pechowiec.

Bolcio był powszechnie znany z tego, że mu się nie wiodło. Jak to mówią pospolicie: miał „pecha“. Bo wyobraźcie też sobie: urodził się 29 lutego! Jakiż szanujący się człowiek rodzi się 29 lutego i obchodzi swoje urodziny tylko raz na cztery lata, kiedy rok jest przestępny?...

Bolciowi — jak się rzekło — wcale się nie wiodło.



Śmieszne zdarzenie w czasie wiatru
Pan idzie w jednym kierunku, a pies

Nie znaczy to bynajmniej, np. — broń Boże — Bolcio był biednym, chorowitym lub też w inny sposób nieszczęśliwym. Nie! Bolcio był zdrów na umyśle, jak i ciele, był synem zamożnych rodziców, jadał codziennie obiad z kompotem i przystawką, nigdy nie miał większych trudności z wydostaniem kilkunastu groszy na Czerwony Krzyż lub inne dobroczynne instytucje, i — co więcej — zawsze miał dość pieniędzy, by pożyczyć swoim kolegom na kiłka dni... Zresztą, co tam na kilka dni; jeżeli ktoś nie zwracał rychło. Bolcio się nie martwił. Z pewnością zapomniał — myślał — i pożyczał dalej...

A więc — jak widzimy — Bolcio nie był biedny, nie chorował, a mimoto zasługiwał na litość. Dlaczego? Oto dlatego, że miał „pecha“.

Chociażby Bolcio najpilniej i najdokładniej wyuczył się wiersza zadanego, nie był egzaminowany. Ale jeśli raz się tylko nie przygotował (co zresztą prawie wcale się nie zdarzało...) nauczyciel umiał poznać to po oczach jego i natychmiast go „wyrywał“. Bolcio czerwienił się wówczas, dostawał pałę i mówił. że albo nauczyciel ma na niego „oko“, albo on ma pecha — i światem rządzi tylko przypadek.

Bo pozatem był Bolcio pilnym. Mając zamiłowanie do rysunków,





z panem, cylindrem i psem.
biegnie w przeciwnym kierunku.

uwziął się wyrysować i wymalować dzban z kwiatami, stojący od parady w salonie. I rzeczywiście malował go tak długo, aż kosztowny dzban spadł na podłogę i zamienił się na dwa dzbany... Bo przecież Bolcio był pechowcem.

Za uskładane pieniądze kupił sobie Bolcio sanki. I właśnie wtedy zima była tak lekka, że śnieg nawet nie spadł. Bolcio więc widząc, jak kuzynka jego z rozczuleniem spogląda na nowy i nieużyteczny zresztą sprzęt, podarował jej sanki w zamian za rakietę tennisową. I oto nazajutrz spadł bielutki i obfity śnieg i biedny Bolcio patrzył ze łzami w oczach jak kuzynka jego bawiła się na torze saneczkowym w najlepsze; a potem kuzyneczka z łaski poprosiła go do towarzystwa...

Korzystając z rzadko — bo raz na 4 lata — nadarzającej się sposobności, rodzice Bolcia postanowili w dzień jego urodzin urządzić zabawę. Bolcio wiedział, że odbędą się tańce i w celu sprawienia gościom niespodzianki, pragnął zakupić za oszczędności swoje aparat radjowy, by tańce odbywać się mogły przy muzyce przesyłanej przez radjo.

W tym celu wybrał się z przyjacielem swym Józiem w przeddzień uroczystości do miasta i zaczął od kupienia sobie podręcznika popularnego dla miłośników radja wraz ze wskazówkami, dotyczącemi budowania i składania aparatu. Przestudjowawszy go wspólnie, doszli nasi przyjaciele po mozołach do przekonania, że potrafią zrobić to w porządku.

Nazajutrz — to jest w samym dniu urodzin — wybrał się Bolcio ze swym przyjacielem na zakupno części składowych. Pracowali potem długo i ciężko. Godzina mijała za godziną, wyniki były marne. Był aparat, było wszystko, tylko grać nie chciało. Bolcio się nie poddał, pracował, kręcił, poprawiał, leciał z miasta do domu i z domu do miasta... I tegoż wieczora odbyła się zabawa; tańczono, ale tańczono przy dźwiękach nie głośnika radjowego, lecz przy smętnych tonach starego i ochrypłego gramofonu...

„Dyskretny" przyjaciel zdradził tajemnicę; rzecz się rozeszła. Kpinom i drwinkom nie było końca. Ale powoli zapomniano i o tem. Umysły chłopców zostały zaprzątnięte innemi sprawami. Zbliżał się dzień balu dziecięcego i nasz Bolcio, choć lat już liczył 12, zamierzał brać udział w zabawie. Od chwili powzięcia tej myśli wszelkie inne cele w życiu Bolcia zbladły, jak płótno na słońcu. Do tego balu należało poczynić odpowiednie przygotowania. Przedewszystkiem siostrzyczka Bolcia, dziewięcioletnia Andzia, powiadomiła swych rodziców, że protestuje energicznie przeciw temu, by ona została w domu, podczas, gdy Bolcio będzie się zabawiał. Nie było zresztą powodu, by odmówić jej żądaniom, zwłaszcza, że się to jeszcze nigdy nie udało.

Zaczęła się nauka tańców. Andzia twierdziła, że nie przeżyłaby wstydu, na jakiby się naraziła, gdyby zmuszona była kawalerowi, zapraszającemu ją do tańca odpowiedzieć, że nie tańczy. To też godziny całe spędzał Bolcio na ćwiczeniu z Andzią — której głowa inteligentniejszą była niż nogi — tych tańców, których się od mistrzów uczyła. Ciężko to było, bo ciężko, ale czegoż nie robi człowiek dla urzeczywistnienia swych pragnień?

Bolcio i Andzia mieli pójść w przebraniu. Oddano więc krawieckim mistrzom przygotowanie kostjumów. Ponieważ krawcom z zasady Bolcio nie dowierzał — zupełnie słusznie — regularnie dwa razy dziennie odwiedzał krawca i przeprowadzał szczegółowe badanie nad postępem robót.

Aż nadszedł dzień oczekiwany. Wracając ze szkoły do domu przesadził w kilku skokach dwa piętra, otworzył drzwi mieszkania i oczom jego przedstawił się straszny widok...

W pierwszej chwili można było myśleć, że dokonano napadu rabunkowego. Meble porozstawiane, pierze unosi się po pokoju, jakby w nim 1000 gęsi skubano. Matka ma głowę zawiniętą w chustkę i krzyczy głośno, a służąca trzyma w ręce miednicę z wodą i krzyczy jeszcze głośniej... Ale nie bójcie się, bo widzę, żeście się przerazili ogromnie. Jest to tylko główne sprzątanie.

Główne sprzątanie jest to plaga, która nawiedza mieszkania ludzkie co parę tygodni lub miesięcy i wytrąca człowieka z równowagi duchowej. Kiedy w domu jest główne sprzątanie, to najlepiej siedzieć w szkole lub u sąsiada. Bo w domu wciąż słyszysz: tu nie stój, tu się nie opieraj, nie depcz, nie śmieć, otrzyj buty, uważaj!! O obiad nawet się nie upominaj, szkoda słów....

Otóż w taką porę wpadł Bolcio do mieszkania i resztkami tchu wykrztusił:

— Czy krawiec przyniósł kostjum?!

— Nie! odpowiedziała służąca — (matka nie miała czasu odpowiedzieć) i Bolcio byłby przysiągł, że służąca ma z tego pociechę.

Bolcio uczuł, że bal, który był dla niego ziemią obiecaną, uciekł od niego na mile. Zrozpaczonym wzrokiem powiódł po pokoju. W kącie siedziała Andzia, płakała i była bliską spazmów. Jej krawczyni też zawiodła. Nie było balowej sukienki...

W sercu Bolcia wezbrał gniew. Rzucił ksiażki, i pobiegł do krawca. Co mu powiedział nie jest wiadomem: dość, że w godzinę później krawiec i krawczyni przynieśli kostjumy gotowe.

Jak się rzekło, podczas głównego sprzątania wszelkie zwracanie się do matki jest bezcelowe. Kilkakrotnie Bolcio przypominał matce, że należałoby się zacząć ubierać, ale napróżno.

— Zaczekaj — mówiła matka. Bolcio zagryzał wargi i czekał. Wkońcu nie wytrzymał. Wiedział, że Andzia chce uczesać włosy w kształcie loków. Zagrzał więc maszynkę i zaczął od spalenia jednego loku i poparzenia ucha. Powstał krzyk, panika, lament. Chciano wezwać stację ratunkową, skończyło się na posmarowaniu ucha olejem. Bolcio był zrozpaczony, Andzia mdlała.

A tu czas uciekał. Gdy się zabrano do ubierania się, nic nie znaleziono na miejscu. Wszystko porozstawiane, rozrzucone. A w dodatku Bolcio musi pracować sam, bo przecież w domu jest główne sprzątanie i do matki nie można mówić...

Spodnie Bolcia były trochę za krótkie (na poprawkę nie było już czasu), kołnierzyk trochę za wielki, ale cóż to znaczyło wobec nieszczęścia Andzi. Nowe lakierki były za ciasne, a w dodatku na jedwabnej pończoszce, na samem kolanie oczko puściło i trzeba było w tym rozgardjaszu cerować.

Gdyby nie wrodzony upór Bolcia, byłby zrezygnował. To też, mając wielką ochotę pozostać w domu, zaczął naigrawać się ze stroju swej siostrzyczki, sądząc, że ta straci ochotę do pójścia, i że tem samem nie pozwoli pójść i jemu. Ale pomylił się srodze. Andzia za wszelką cenę postanowiła się nie poddać. Wyrównała lub ukryła wszystkie wady toalety i była gotowa.

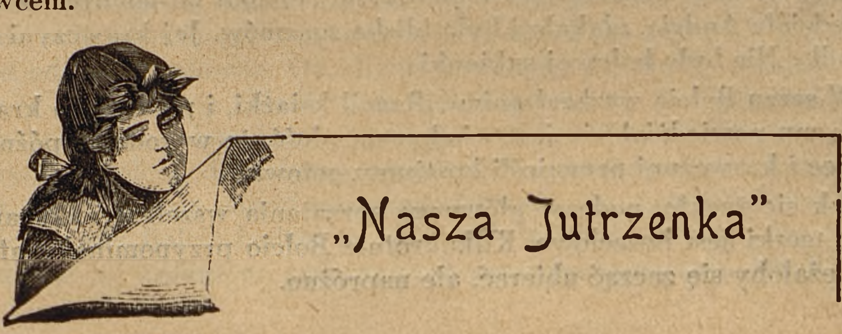
Bolcio był zgrzany, spocony, zmęczony, wciąż czyścił swój kostjum, na którym osiadało pierze, ale też był gotów.

— Mamo! zawołał — gdzie jest woda kolońska? Chciałbym skropić włosy.

— W pokoju ostatnim na salonce — odrzekła — uważaj!

Słowo „uważaj“ było dodane za późno. Bo czyto podłoga była w tym pokoju za śliska, czy też może djabeł sam podstawił nogę Bolciowi, dość, że nagle usłyszano straszny krzyk i łoskot padającego ciała. Służąca opuściła serwis i stłukła go na kawałki i wpadła z matką do pokoju. Na podłodze leżał Bolcio. Potłukł nogę i skaleczył rękę.

Jak sądzicie: czy Bolcio tańczył jeszcze owego wieczora ze swą siostrzyczką na balu dziecięcym? Ja wam mówię, że nie, bo był pechowcem.



DR. LEON GUTMAN.

Bajkopisarstwo żydowskie.

Do najlepszych bajkopisarzy żydowskiego średniowiecza należy Berachja ben Nitronaj Hanakdan, żyjący we Francji w wieku XIII. Z zawodu pisarz („sofejr“) i korektor książek, przerobił w sposób nad wyraz oryginalny bajki orjentalne, talmudyczne i greckie. Zebrał je następnie w jednem dziele zatytułowanem „miszlej szualim“ („bajki lisie“).

Język tych bajek stanowi rymowana proza; tę formę pisania przyjęli Żydzi od Arabów, którychh Koran (t. j. pismo święte mahometan) jest w ten sposób pisany. Dla przykładu podajemy jedną z jego bajek, nacechowaną głęboką myślą:

Bajka o orle, lwie i nietoperzu.

Jak wiadomo, jest orzeł królem nad wszystkiemi ptakami, żyjącemi na ziemi lub unoszącemi się w powietrzu, lew zaś nad zwierzętami. Pewnego razu doszło do zaciętej walki między niemi. Ptaki stanęły po stronie orła, zwierzęta zaś po stronie lwa. Jedynie nietoperz był niezdecydowanym; nie wiedział bowiem, do jakiego obozu ma się przyłączyć. Miał zarówno cechy ptaka (skrzydła) jak i zwierząt (nogi). Po czyjej stronie walczyć? Niewiadomo, komu przypadnie zwycięstwo w udziale. Postanowił wkońcu stanąć gdzieś w ukryciu i obserwować, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa, tam dopomoże. Nie warto bowiem narażać swej skóry na niepewne losy walki — myślał sobie nietoperz. Jak postanowił, tak też uczynił. Właśnie wtedy zwyciężały zwierzęta, ptaki zaś cofały się na całej linji. Wystąpił więc z ukrycia, schował skrzydła i na czworakach udał się do obozu zwierząt, dodając im otuchy. „Bijcie ptaki, niech ani jeden nie ucieknie żyw“. Jednakże — fortuna kołem się toczy. Ptaki zaatakowały zwierzęta, które w nieładzie poczęły się cofać. Widząc, na co się zanosi, pomyślał nietoperz: „Trzeba zmienić swą postać i przerzucić się na stronę ptaków“. Schował więc nogi pod skrzydła — i poleciał do obozu ptaków. Teraz zachęcał ptaki: „Bijcie zwierzęta, niech ani jeden nie umknie żyw“. — Jednakże ptaki poznały się na nim. „W niedoli naszej byłeś zwierzęciem i jako czworonóg walczyłeś przeciwko nam; gdyśmy zwyciężały — toś się przerzucił na naszą stronę Walczyć i cierpieć nie chciałeś, tylko spokojnie zajadać owoce zwycięstwa. Niepięknie czynisz, jesteś chorągiewką, zmieniającą swój kierunek za lada wiatru powiewem. Ale nie minie ciebie zasłużona kara.

Wyrzekamy się ciebie — i my ptaki i zwierzęta“. I od tego czasu nie należy nietoperz ani do grona ptaków, ani do grona zwierząt; obcym jest i jednym i drugim. Żyje więc samotnie, unika światła słonecznego pełen wstydu i jeno nocą, gdy go nikt nie widzi, opuszcza swą kryjówkę. Gardzą nim i ptaki i zwierzęta.

Julek - tatusiem.

Dokończenie opowiadania p. t. Julek — tatusiem z numeru 2—3 nadesłali: Schleyen Marceli, Enker Henryk, Freitag Helena, Rachela i Leon Zugman, Mojżesz Schlosser, Marceli Czaczkes, Danusia Hartmanówna, Edmund Ringler, Irena Weissówna, Marja i Henryk Tendler, Zofja Saueliówna, Eugenja Majblumówna, Anita Johanesówna, Gizela Klahrówna, Zofja Buberówna, Hania Hirschberg, Edmund Rismak, Felicja Rachela Freundówna, Eugenja Gielskier, Regina Polturakówna, 2 prace niepodpisane.

Podajemy 3 najlepsze dokończenia i zapraszamy autorów do odebrania nagród w redakcji codziennie między godziną 3—4 popołudniu.

Wyniki I-go konkursu literackiego.

Ojciec Julka miał wyjechać na tydzień do Warszawy. W domu zostawała mamusia, ciocia, siedmioletni Julek, jego trzy siostrzyczki i służąca.

Kiedy nadeszla chwila odjazdu, ojciec pożegnał się z całą rodziną, a do Julka rzekł z uśmiechem:

— No mój synku, ja wyjeżdżam, teraz ty będziesz jedynym mężczyzną w domu, musisz więc mnie zastąpić. Wszystko zostawiam pod twoją opieką.

Roześmieli się wszyscy z żartu tatusia, jeden Julek nie śmiał się wcale, tylko rzekł poważnie:

— Bądź spokojny tatusiu, wszystko będzie dobrze...

(Dokończenie.)

Było to w dwa dni po wyjeździe ojca Julka. Matka z ciocią poszły do miasta na zakupy, w domu pozostały tylko dzieci i służąca. Julek siedział na dywanie i „budował“ domek z klocków dla swej 3-letniej siostrzyczki Dziusi. Dwie starsze: dziesięcioletnia Lala i ośmioletnia Renia wyrabiały przy stole zadania szkolne.

Nagle dał się słyszeć jakiś trzask i równocześnie wpadła do pokoju służąca z okrzykiem:

Pali się! Pali się!

Dzieci zerwały się z miejsc i przestraszone pobiegły za służącą przez długi przedpokój do kuchni. Na podłodze paliła się szeroko rozlana nafta, którą nieostrożna dziewczyna chciała zapalić w maszynce.

Ogień rozszerzał się dokoła i począł obejmywać sprzęty.

Dziewczynki z płaczem obstąpiły dziewczynę, która przerażona załamywała tylko ręce.

Jeden Julek nie stracił przytomności umysłu. Pobiegł czemprędzej do telefonu, zdjął słuchawkę i głośno zawołał:

— Hallo, hallo! Proszę tu posłać straż pożarną! Pali się u nas!

I drżącym głosem podał adres domu.

Na szczęście ogień nie przedostał się z kuchni do całego mieszkania, gdyż nie minęło więcej jak 10 minut, jak strażacy wezwani przez Julka ugasili płomienie. Skończyło się tylko na spaleniu urządzenia kuchennego i przestrachu dzieci.

Kiedy matka z ciocią wróciły z miasta, rozpłakały się na wiadomość o bohaterstwie Julka, który ocalił dom. A tatuś, kiedy po tygodniu przyjechał z Warszawy, ze wzruszeniem uścisnął malca i powiedział:

— Można na tobie polegać, Julku.

Eugenja Maiblumówna.

Po pożegnaniu z ojcem, Julek rozmyślał, czy faktycznie zastąpi siostrom troskliwego ojca, a matce opiekuna. Na chwilę uczucie zwątpienia opanowało chłopca. Ciężki ponad jego siły obowiązek i ogrom pracy go czekał. Chodząc po pokojach zamyślony, wszedł do biura ojca. Leżały tam stosy książek i listów. Zaciekawiony, zaczął przeglądać barwne obrazki i zapomniał o wszystkiem. Nagle usłyszał straszliwy krzyk, któremu towarzyszył jęk i coś ciężkiego upadło na ziemię. Odrzucił książki i natychmiast pobiegł do jadalni. Z piersi Julka wydarł się okrzyk na widok okrutnej sceny. Matka siedziała jak widmo blada z bolesną miną. Na podłodze leżała siostrzyczka. Maszynka spirytusowa, jakoteż wywrócony garnek z kipiącą wodą pozwoliły domyślić się Julkowi, że Nusia uległa oparzeniu. Julek nie stracił odwagi, choć drżał na całem ciele. Podniósł Nusię i zaniósł ją na łóżko. Pierwszą jego czynnością było uspokoić matkę. W międzyczasie matka przyszła do siebie i razem zabrali się do ratunku. Wodą skropili skronie nieszczęśliwej dziewczynki, która otwierając oczy z bólu żałośnie płakać poczęła. Julek narzucił palto i pobiegł po lekarza, mieszkającego opodal. Wizyta lekarska niewiele zmniejszyła cierpienia dziewczynki. Jedyną pociechą Nusi był Julek, który swoimi żartami starał się siostrę zabawić i rozweselić. Dniami i nocami przesiadywał przy chorej, choć sam już był znużony. Niusia powoli wracała do zdrowia. Nadszedł dzień powrotu ojca, który zastał wszystko w porządku. Nie omylił się co do Julka, jego troskliwość ocaliła mu córkę.

Felicja Rachela Freundówna.

Po wyjeździe ojca wszystko w domu było w porządku. Mamusia zajętą była gospodarstwem, siostrzyczki i Julek chodzili pilnie do szkoły. Natomiast w nocy wszyscy w domu byli niespokojni, ponie-

waż wieści zewsząd dochodziły, iż grasują złodzieje i w nocy dzieją się kradzieże. W domu u Julka był wprawdzie wielki pies Azor, który pilnował domu, mimoto wszyscy się bali. Mamusia nie okazywała swego zdenerwowania, nie chciała jeszcze więcej dzieci nastraszyć. Na trzecią noc po wyjeździe ojca, usłyszała matka w pokoju jadalnym, sąsiadującym ze sypialnią jakieś szmery. — Usiadła na łóżku i nadsłuchiwała, skąd to właściwie pochodzi. Nie chciała budzić nikogo, tem bardziej, że ojca nie było w domu. Ale stuk, zgrzyt i pukanie, zamiast ustać, wzmagał się. Zdobyła się nareszcie biedna matula na odwagę, wstała z łóżka i zaświeciła świecę. Ze świecą w ręku weszła do pokoju, gdzie spały dzieci, potem do pokoju ciotki i wreszcie do kuchni. Ale szmery w jadalni stawały się czem raz wyraźniejsze. Błysk świecy obudził wszystkich. Dziewczynki cicho płakały, matka, ciotka i służąca drżały ze strachu. W tej samej chwili i Julek się obudził, uprzytomnił sobie swoje zadanie t. j. zastępstwo ojca w domu. Zeskoczył z łóżka, a gdy usłyszał pukanie, podszedł ku drzwiom jadalnianym i energicznie zapukał, jakkolwiek bardzo się bał. — Stuk był jeszcze silniejszy! Julek szybko drzwi otworzył, wszedł odważnie do jadalni i zobaczył ku największemu zdziwieniu — Azora, który całkiem wygodnie siedział na podłodze i obgryzał wielką kość, którą znalazł pod stołem. Roześmiał się Julek głośno i serdecznie, a gdy reszta domowników to samo odkryła, również wybuchła śmiechem. — Na strachu się skończyło! Julek był tym odważnym mężczyzną w domu, który ukrócił bojaźń wszystkich!!!

Danusia Hartmanówna.

II-gi KONKURS LITERACKI.

Dokończyć opowiadanie umieszczone poniżej. Najlepsze prace będą wydrukowane. Nagrodą za dokończenie będą książki.

Przygoda Józka.

Józek poszedł do lasu zbierać grzyby. Nazbierał ich dużo i miał już wracać do domu, ale był tak zmęczony, że postanowił naprzód trochę odpocząć. Położył się więc wygodnie na miękkim mchu pod drzewami i wkrótce zasnął.

Spał smacznie i długo. Gdy wreszcie otworzył oczy, zobaczył z przerażeniem, że tymczasem wieczór zapadł. Było już tak ciemno, że Józek nie mógł odszukać ścieżki. Bezradnie błądził, nie wiedząc, w którą ma iść stronę. Wkońcu zaczął głośno płakać i wołać, ale nikt nie nadchodził.

Nagle zobaczył wdali małe światełko...

. . . .

Uśmiech cadyka.

W piątek wieczór siedział „Baal Szem Tow“ z uczniami przy stole. Podczas kolacji smutna twarz cadyka rozjaśniła się i uśmiechnęła dwukrotnie. Uczniowie bardzo się zdziwili i spoglądali na się ze zdumieniem. Po upływie kilku chwil cadyk znów się uśmiechnął i zanucił piosenkę.

W sobotę wieczorem kazał cadyk zaprząc konie służącemu, aby wyjechać jak zwykle na przechadzkę w towarzystwie swoich uczniów. Nad ranem przybyli do małego miasteczka. Cadyk rozkazał stanąć woźnicy przed domem Szabtaja, introligatora, człowieka w podeszłym wieku. Szabtaj i jego żona wyszli naprzeciw świątobliwego męża i z wielką czcią wprowadzili go do swego mieszkania. Po pewnym czasie rzekł cadyk do introligatora:

— Powiedz mi, co ci się przydarzyło w noc piątkową, nie wstydź się, ani nie ukrywaj przedemną niczego.

Introligator zdziwiony spojrzał na cadyka i tak zaczął spowiadać:

— Jestem rzemieślnikiem i żywię się z pracy rąk od dzieciństwa. Obecnie, gdy już jestem stary i nie mam sił do pracy, żyję w skrajnej nędzy. Mimo to nie zmieniam zwyczaju i w piątek już w południe opuszczam warsztat, by się przygotować do dnia sobotniego. Idę do bożnicy, w której spędzam czas aż do ukończenia modlitwy wieczornej maariw.

— Otóż tego piątku nie miałem ani grosza, by przygotować coś na sobotę. Mimo to, według mego zwyczaju, poszedłem do bożnicy. Przedtem powiedziałem żonie, że dziś wrócę później. Staruszka smutno kiwnęła głową.

Po modlitwie wszyscy opuścili bożnicę, a ja szedłem samotnie na uboczu, gdyż obawiałem się, że ludzie się mnie będą pytali, dlaczego nie świecą się u mnie świece w sobotę. Błądziłem tak dosyć długo i wróciłem do domu. Nagle zobaczyłem, że u mnie jasno. Może, — przeszło mi przez myśl, żona sobie pożyczyła pieniędzy na świece. Ale już z pewną otuchą wchodzę i widzę, że na stole leżą kołacze, ryba i pełna kolacja sobotnia. Przed kolacją o nic żony nie pytałem. Dopiero po kolacji żona mi zaczęła uroczyście opowiadać, że spruła złote guziki z mojej kamizelki, której już oddawna szukała, a która się dziś jakby cudem znalazła. Guziki sprzedała, a za uzyskane pieniądze sporządziła sobotę. Westchnął introligator i tak dalej opowiadał. Gdy usłyszałem te słowa, łzy napłynęły mi do ócz z radości. Serce napełniło się wdzięcznością dla Stwórcy. Żona moja też była szczęśliwa i w tej chwili zapomnieliśmy o wszystkiem złem. Z wielkiej radości zatańczyliśmy.

Introligator dokończył opowiadanie. A cadyk rzekł do uczniów: I aniołowie w niebie radowali się radością Szabtaja i tańczyli, a ja widząc taniec aniołów, śmiałem się za każdym razem.

Teraz dopiero pojęli uczniowie, co miał oznaczać trzykrotny uśmiech cadyka.

Z hebrajskiego przełożył Abraham Sussman.

Jak to jest w maju?

Już nie jest smutno w ogrodach jak z początkiem wiosny. Trawniki i drzewa mają już wesołą wiosenną sukienkę. Wszystko, w ogrodach, w lesie i na polach okryło się zielonością; wszystko jest umajone.

Popatrzmy się na drzewa.

Brzoza ma już zgrabne, żółtawe listki. Zwraca na siebie uwagę, bo ma białą korę. **Kasztan** ma śliczne zielone liście i bukiety białych kwiatów w różowe plamy. Wiąz ma liście ciemnozielone, a lipa wyróżnia się swojemi sercowatemi listkami na długich ogonkach. **Wierzba** ma kolor żółty teraz przez kwiaty z pylnikami, a **klon** ma jasnozielone liście wycięte w ostre łatki.

A i krzaki już się umaiły. Piękne **bzy** włoskie i tureckie, **jaśminy, głóg,** krzaki **porzeczek, malin** i **agrestu** mają piękną zieleń przybraną już nawet w kolorowe wonicjące kwiaty.

Ślicznie jest w maju! Piękny jest świat Boży.

Owady latają już i brzęczą wesoło. Pszczoły odwiedzają kwiaty. Popaptrzcie, jak siada jedna na kwiecie, wsuwa przednią część ciała do korony kwiatu i po chwili odlatuje. Zabiera z kwiatu sok, znajdujący się na dnie z tak zwanego miodnika. Sok ten pszczoła przerabia w swym żołądku na miód. Napiwszy się soku, leci do ula i składa tam w plastrach słodki i zdrowy miód. Pracowita pszczoła! Zbiera miód dla siebie i dla ludzi!

Inne owady nie pracują tak otwarcie na wiosnę jak pszczoła. Chowają się dobrze, w dnie kwiatów, pod korą drzew i tam prowadzą dzieło zniszczenia. Szkodnicy to są straszni, gdyby nie ptaki, nie obronilibyśmy przed niemi roślin.

A tępią szkodników, owady, przedewszystkiem małe ptaszki śpiewające: słowiki, pokrzewki, drozdy, sikory, kowaliki, zięby, raszki, szpaki i wiele jeszcze innych.

Większe ptaki, jak kukułka, zjadają również owady. Kukułka jest szczególnie pożyteczna, bo zjada kosmate gąsienice owadów, których inne ptaki nie biorą.

Wilga, ptak złocisty z czarnemi skrzydłami, zjada owady, ale i zabiera nam wiśnie w czasie dojrzewania.

Zwierzęta czworonożne mają teraz dużo pożywienia w lasach. Nie widać ich wcale poza lasem. Nie szukamy ich wcale. Nas cieszy piękna przyroda w lesie liściastym i w borze: wszędzie życie drga, wszystko rośnie, kwitnie, weseli się i stroi na to majowe święto. Poeta Władysław Syrokomla tak pisze o maju:

Ot wesoły goniec, pieszczoch boży — Maj
Ziemia z końca w koniec, jak rozkoszny raj:
Kwitnie, woni, pieje, nosi wieniec z róż.
Rozrzewnienie leje do szczęśliwych dusz.
Wieszczy syn przyrody przyszedł serce wznieść —
Cześć ci, gościu młody! uroczysta cześć!

Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki”, którzy nadesłali fotografje swoje.



Isia Degenstück



Tola Freyówna



Wilma Eisenfeld



Zygmunt Goliger



Eryka Bloch



Renata Freulich

4. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI“ 1930.

Imię i nazwisko: ....

Miejsce zamieszkania: ....

Ulica i numer domu: ....

Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali:

Rober Mieczysław, Ella Gottliebówna, Szymon Tauchner, Rela Finkelstein, Isaak i Genia Trinczer, Zygmunt Ehrlich, Weiss Zygfryd, Reisler Józef, Lusia i Rela Judenfreund, Klara Sobelówna, Gizela Rittel, Rubin Mörsel, Iruś Bernstein, Rysia Friedówna, Emanuel Brandt, Lusia Hillmanówna, Anna Katz, Lila i Jakób Goldring, Frydzia Pickholz, Franciszek Weingarten, Eljukin i Izrael Menczer, Chaskel Rosenberg, Jakób Rothenberg, Helena Sobelówna, Józio Schatzker, Juljusz i Żaneta Schächter, Henryk Mayblum, Oskar Gruder, Pinkas Stockhamer, Rosenfeld Irena, Zygmunt Blatt, Gizia i Idzio Affner, Izak Wachsgisser, Marceli Tieger, Natan Thumin, Pola Pordesówna, Serafina Verschleiser, Dawid Bloch, Gizia Roslerówna, Zofja Kiznerówna, Mendel Bloch, Irena Klapperówna, Izek Eckert, Dawid Bottner, Rózia Heschelesówna, Salomea Chierer, Erna Kikin, Zofja Bergerówna, Karolina Ecksteinówna, Jechjel i Rózia Klein, Edmund Ringler, Andzia Fischerówna, Ludwik Neu, Anita Johanesówna, Baruch Stein, Anna Neuberger, Zofja Samueliówna, Samson Kohl, Neuwaldówna Ernestyna, Stefa Reissówna, Fuchs Poldzio, Rachela i Leon Zugman, Dawid Strum, Dawid Feuertag, Wiluś Dornhelm, Salo Rosenfeld, Leopold Hahn, Mojżesz Szlosser, Irena Kohnówna, Julja Barachówna, Andzia Bogner, Albina Apfelschnitt, Tosia Schwadronówna, Rachela Münzerówna, Fela Beckmanówna, Tusio Schläfrig, Nussbaum Zygmunt, Artur Altschüler, Adela Joffe, Izak i Józef Fischman, Jetka Wunsch, Eljakim i Dawid Rabinowicz, Alek i Wilek Scheininger, Nusia Fuchsówna, Ernuś Kurzer, Irena Rosenfeldówna, Bina Pinsohn, Oskar Distenfeld, Samuel Langer, Joachim Stramer, Jakób i Berta Stramer, Leon Bombach, Rudolf Rosenberg Berliner Benjamin, Salomon Grütz, Henryk Sobel, Lea i Regina Moster, Silberman Juda, Izak Berger, Zucker Józef, Weitz Mozes.

Listy oraz zagadki nadesłali: Fela Freundówna, Alina Sperberówna, Anna Stöcklówna, Hillel Haber, Anna Dattnerówna, Itamar i Rimon Heller, Lipman Bosak, Gizela Rittel, Anna Katz, Ozjasz Szafrański, F. i K. Weintraub, Józio Schatzker, Wanda Rapsówna, Rózia Heschelesówna, Zofja Bergerówna, Regina Rubinówna.



Od Administracji.

Administracja uprasza wszystkich prenumeratorów, którzy nie dostali czasopisma za luty i marzec o natychmiastowe zawiadomienie. Od stycznia obowiązuje bowiem nowy sposób doręczania czasopisma przez Pocztę za kartkami prenumeraty. W Urzędzie pocztowym pisze się także adresy. Prosimy dlatego o rychłe zawiadomienie w razie niedoręczenia pisma, ażeby można błędy w doręczaniu naprawić. Najlepiej napisać kartkę korespondencyjną z dokładnym adresem do Administracji, ul. Janowska 26, Lwów.

„NASZA JUTRZENKA" jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.

Numer pojedynczy 50 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547

Numer podwójny 1 zł. **Telefon 32-31**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.

Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki" wynosi:

półrocznie z przesyłką 2 zł. 70 gr. — — — — — — — rocznie 5 zł.

Cena ogłoszeń jednorazowo:

cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%. — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.**
Zdrukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — **Telefon 28-18**